

**Samorząd
to nasz wielki
sukces – mówi
prof. Jerzy Stępień**

■ str. 2-3

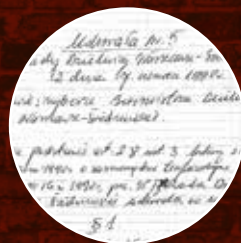


**Jak powstawał
samorząd**

■ str. 4-5

**Wspomnienia
pierwszego
burmistrza
Śródmieścia**

■ str. 6-8



ŻYCIE ŚRÓDMIEŚCIA

Bezpłatna gazeta
Dzielnicy Śródmieście
m.st. Warszawy

**wydanie specjalne
maj 2020**

szrodmiestcie.warszawa.pl
f dz.srodmiestcie

ISSN 2544-7106

Trzy dekady wolności

30 lat temu odbyły się w Polsce pierwsze po przełomie 1989 r. w pełni wolne wybory. Przywrócony został samorząd gminny, na czele samodzielnych wspólnot lokalnych stanęli nasi przedstawiciele – radni, burmistrzowie i wójtowie. Od tego momentu mogliśmy sami decydować o naszym losie – kierunkach rozwoju przestrzennego, sprawach związanych z edukacją, ochroną środowiska oraz gospodarką finansową. Przyniosło to mierzalne i widoczne gołym okiem efekty. Nasze miasto i nasza dzielnica zmieniły się nie do poznania. Zrobiliśmy nie krok, a wielki skok naprzód.

Bez wolnych samorządów nie byłoby demokracji, której istotą jest jak największy wpływ obywateli na życie zarówno całego kraju, jak i małych ojczyzn. Demontaż centralnego zarządzania był ostatnim akordem zmiany ustroju. Nie bez powodu plakaty wyborcze z 1990 r. pokazywały czerwone zachodzące słońce, symbolizujące kres komunistycznej kontroli nad państwem.

Od trzech dekad cieszymy się wolnością, której gwarantem są samorządy. Każda próba ograniczenia ich kompetencji czy marginalizacji jest zamachem na demokratyczne społeczeństwo. Świętując jubileusz 30-lecia, powinniśmy patrzeć w przyszłość i podejmować działania służące umacnianiu idei samorządności.

Oddajemy w Państwa ręce wydanie specjalne „Życia Śródmieścia”, które jest podróżą przez trzy dziesięciolecia odrodzonego samorządu. To okolicznościowe wydawnictwo pozwoli uzmysłowić sobie, jak wielki wysiłek podjęli nasi poprzednicy, byśmy mogli dziś żyć w nowoczesnym, zasobnym i dynamicznie rozwijającym się mieście. Dziękuję wszystkim, którzy się do tego przyczynili i życzę nam, żebyśmy w przyszłości mogli świętować kolejne jubileusze wolnego samorządu w naszym kraju.

Aleksander Ferens
Burmistrz Dzielnicy Śródmieście m.st. Warszawy

30 LAT SAMORZĄDNOŚCI

SPECJALNIE DLA „ŻYCIA ŚRÓDMIEŚCIA”

Samorząd to nasz wielki sukces

O tym, jak przebiegały prace nad tworzeniem reformy samorządowej, jak organizowano pierwsze wolne wybory w maju 1990 r. oraz co jest największym sukcesem, a także o przyszłości samorządu w Polsce rozmawiamy z prof. Jerzym Stępiem, byłym senatorem i prezesem Trybunału Konstytucyjnego, współtwórcą reformy samorządowej w Polsce.

Panie Profesorze, wspólnie z prof. Jerzym Regulskim i prof. Michałem Kuleszą tworzył Pan reformę samorządową w Polsce. Kiedy zaczęły się pierwsze prace i jak one wyglądały?

Prace na stworzenie w Polsce niezależnego samorządu prowadzone były pod kierunkiem prof. Jerzego Regulskiego już w latach 80. Zintensyfikowały się one w czasie pierwszej „Solidarności” i w okresie I Krajowego Zjazdu Delegatów NSZZ „Solidarność”. Ale niestety nadszedł grudzień 1981 r., w Polsce wprowadzono stan wojenny. Sytuacja nie była dobra, ale prof. Regulski nie zaprzestał swojej działalności, gromadził ludzi, wysyłał swoich współpracowników na stypendia za granicę. Wszystko to sprawiło, że w latach 1987-1988 gotowa była koncepcja wprowadzenia samorządu terytorialnego. Wówczas nikt nie wierzył, że to będzie możliwe. Dopiero obrady Okrągłego Stołu i Komitetu Obywatelskiego przy Lechu Wałęsie postawiły tę sprawę w centrum uwagi, dawały nam szansę i nadzieję.

Ale kwestia samorządu podczas obrad Okrągłego Stołu nie była najważniejsza i nie była traktowana zbyt poważnie. Dodatkowo strona rządowa upierała się przy zachowaniu wiodącej roli władz centralnych.

To prawda, nie była. Bo nikt nie wiedział, o co chodzi z tym samorządem. Po latach PRL-u pojęcie „samorząd” kojarzono może ze spółdzielczością, jakimiś komitetami osiedlowymi, ale nie z władzą, bo ta była jednoznacznie powiązana z państwem. Dodatkowo władza rządowa domagała się, aby organy wykonawcze samorządu pozostały nadal terenowymi organami administracji państwowej. Taka konstrukcja samorządu, poprzez silne powiązania ze szczeblem centralnym, byłaby zaprzeczeniem samorządności.

Jednak na przełomie lat 80. i 90. samorząd powstał?

Była to ogromna zasługa prof. Regulskiego, który miał bardzo duży wpływ na zbudowanie programu „Solidarności” w 1989 r., przed wyborami czerwcowymi. Przy Okrągłym Stole był zespół do spraw samorządu, gdzie poznali się i spotkali wszyscy ci, którzy jakoś o samorządności myśleli.

4 czerwca 1989 r. odbyły się częściowe wolne wybory do Sejmu i wolne wybory do Senatu. Były one wielkim zwycięstwem strony opozycji

nej. Prof. Regulski i ja zostaliśmy senatorami, Michał Kulesza został naszym doradcą. Zaraz po ogłoszeniu wyników spotkaliśmy się i przystąpiliśmy do prac. Założenie było proste: musimy kuć żelazo póki gorące. Na drugi dzień po złożeniu ślubowania poszliśmy do marszałka Andrzeja Stelmachowskiego i powiedzieliśmy,

administracyjnego, człowiek, który w latach 80. był na uniwersytetach angielskich, niemieckich, gdzie zdobywał wiedzę i doświadczenia. Dodatkowo miał bardzo jasną wizję samorządu.

Na początku stycznia 1990 r. przygotowane były już projekty kilku ustaw samorządnych. Początko-

Nie wszystko jednak wyglądało tak dobrze. Prace nie zawsze przebiegały sprawnie. Dodatkowo samorząd nie miał w Polsce zbyt bogatych tradycji, nie było też wypracowanych wzorców, jak miałby wyglądać podział terytorialny kraju.

Przed wszystkim wiedzieliśmy, jak funkcjonują władze lokalne w zachodniej Europie. Zналиśmy też polskie rozwiązania z okresu międzywojennego, w szczególności ustawę zjednoczeniową z 1933 r. W oparciu o te informacje, i znając polskie uwarunkowania, zaproponowaliśmy pewnie rozwiązania.

To samorządy organizują nam życie społeczne, gospodarcze, kulturalne, ale przede wszystkim są one obrońcami demokracji, i to bardzo silnymi obrońcami.

I tu następuje ciekawy moment. Otóż Michał Kulesza zasugerował, aby przygotowane dokumenty przetłumaczyć na język angielski oraz język francuski i wysłać do Strasburga. Polska nie była jeszcze członkiem Rady Europy, została nim dopiero w 1993 r. Zarządziłem więc tłumaczenia i wysłaliśmy komplet dokumentów. Dosłownie po kilku dniach przyszło zaproszenie na obrady Stałej Konferencji Władz Lokalnych i Regionalnych Rady Europy. Mieliśmy rozmawiać o rozwiązaniach, które są projektowane w Polsce. Spotkanie odbyło się 5 lutego 1990 r. Wówczas dowiedzieliśmy się, że Rada Europy przyjęła konwencję o nazwie Europejska Karta Samorządu Terytorialnego. Na zakończenie konferencji poprosiliśmy o ocenę naszych projektów samorządowych. Po powrocie do Warszawy, znów za ledwie po kilku dniach, otrzymaliśmy odpowiedź, że przygotowane przez nas rozwiązania są zgodne ze standardami europejskimi. Dla nas było to niezwykle przeżycie, nie zwykła chwila. My tu w Polsce, za żelazną kurtyną, potrafiliśmy należycie odczytać idee samorządowe, co więcej – potrafiliśmy nadać temu odpowiedni kształt, który nie był w sprzeczności z tezami Europejskiej Karty Samorządu Terytorialnego. W 1993 r. prof. Regulski został pierwszym polskim ambasadorem przy Radzie Europy i jemu przypadła zaszczyt podpisania, w imieniu polskiego rządu, Europejskiej Karty Samorządu Lokalnego.

W roku 1990 wszystko działo się bardzo szybko. Ówczesny premier Tadeusz Mazowiecki wyznaczył termin wyborów na 27 maja 1990 r. Pan te wybory organizował. Frekwencja nie była jednak zbyt wysoka.

Tadeusz Mazowiecki poprosił mnie, bym przygotował te wybory. Powołanie na generalnego komisarza wyborczego dostałem 17 marca, a wybory miały być 27 maja. Dopiero wtedy uświadomiłem sobie, jak wielkie to wyzwanie. Że trzeba stworzyć nową rzeczywistość, zbudować cały nowy aparat wyborczy. W pierwszej chwili wydawało mi się, że to zadanie niemożliwe do wykonania. Wszystko na szczęście się udało. Zaskoczeniem była jednak frekwencja na poziomie 42%. Byłem zalamany. Myślałem, że do urn, w pierwszych wolnych wyborach, pójdzie co najmniej 70% obywateli.

Dlaczego społeczeństwo nie przyjęło idei samorządności?

Okres działalności rad narodowych w okresie PRL-u tak skompromitował władze lokalne, że społeczeństwo nie wierzyło w jakiegokolwiek pozytywne zmiany. Pamiętam też, że niektóre media straszyły samorządem. Na szczęście wszystko się dobrze zakończyło. Już po roku nikt nie miał wątpliwości, że władza na szczeblu lokalnych zdaje egzamin, że warto ją popierać i rozwijać.

Początkowo społeczeństwo nie było też przygotowane na przejęcie odpowiedzialności za Polskę lokalną czy regionalną. Dopiero na przełomie XX i XXI w. zaczęto bardzo pozytywnie oceniać władze samorządowe, zdecydowanie lepiej niż władze państwowe. Dziś to widać bardzo wyraźnie – to samorząd stał się prawdziwym fundamentem państwa.

Jak Pana zdaniem politycy widzą samorząd? Czy dziś władza centralna ma zakusy na samorząd?

Teraz widać to szczególnie do brze. Politycy większości rządowej traktują samorząd jak przedłużenie swojej władzy i chcieliby nad nim panować. Wymownym przykładem jest fundusz dróg lokalnych, który znalazł się w rękach samego premiera. Dodatkowo rządzący uważają, że jeżeli oni coś uchwalają, to władze lokalne muszą to wykonać. Tak było z 500+ czy z reformą edukacji. Ciekawa jest też nieufność władzy centralnej do samorządów. Przykładem mogą być tu ostatnie „wybory – niewybory”, kiedy chcia-

no odebrać gminom spisy wyborców. Władza nie dowierza samorządowi, dlatego robiła wszystko, aby przejąć listy wyborców. Samorządy odmówiły, a rządzący musieli się wycofać. Potwierdziła to Państwowa Komisja Wyborcza, wyjaśniając, że żądnie wydania list jest niezgodne z prawem. Tak więc to samorządy organizują nam życie społeczne, gospodarcze, kulturalne, ale przede wszystkim są obrońcami demokracji, i to bardzo silnymi obrońcami. W sytuacji gdy Trybunał Konstytucyjny, Sąd Najwyższy, media zostały z niej wyłączone, jedynie samorządowcy są w stanie przeciwstawić się zakusom władzy centralnej.

Dziś widać to bardzo wyraźnie – to samorządy stały się prawdziwym fundamentem państwa

Co przez te 30 lat udało się w samorządzie?

Sukcesów jest bardzo dużo. Przede wszystkim inwestycje samorządowe, budowa oczyszczalni ścieków, wodociągów. Sukcesem jest bardzo dobrze działająca komunikacja miejska, poziom inwestycji kulturalnych i sportowych. Infrastruktura szkolna osiągnęła poziom nieistniejący jeszcze nigdy w historii. Pamiętam, jak w latach 90. byłem z wizytą studialną we Francji. Widziałem dzieci i młodzież uczestniczącą w popołudniowych zajęciach kulturalnych, sportowych. Wtedy się dziwiłem, bo w Polsce nie było mowy o takiej ofercie. Dziś, po 30 latach, mamy absolutnie taki sam poziom. Poziom polskiej szkoły niewiele się różni od szkół na Zachodzie.

Ogromnym sukcesem samorządu jest jego przygotowanie do pozyskiwania pomocy z Unii Europejskiej. Bardzo szybko nauczyliśmy się reguł wydatkowania tych pieniędzy. Cały ten proces odbył się niezauważalnie, bez najmniejszych kłopotów. Ale dzięki temu widać, jak doskonale rozwijają się Warszawa, Wrocław, Kraków, ale także małe miejscowości i gminy wiejskie. Zmieniło się także społeczeństwo, które jest coraz bardziej przywiązane do swojej lokalności.

Jaka Pana zdaniem jest przyszłość samorządu?

Jak widzę, jaki jest obecnie poziom wpływów z podatków od dochodów osobistych, czuję pewne zaniepokojenie. Bez należytej staranności władz centralnych może być ciężko sprawnie funkcjonować. Ale z drugiej strony – w tych trudnych czasach wierzę, że samorząd jak zawsze będzie stawiał czoła trudnościom. Wierzę też, że wydzie z tej trudnej sytuacji, spowodowanej walką z koronawirusem, obronną ręką. Ba, myślę nawet, że będzie bardzo wzmocniony.

Rozmawiała Justyna Kamińska

HISTORIA

Niby-samorząd nas nie interesował

Prof. Jerzy Regulski, jeden z twórców reformy samorządowej w Polsce, wspomina, jak wyglądały prace nad wprowadzeniem zmian ustrojowych w Polsce i tworzenie podstaw niezależności władzy samorządowej.

W 1990 r. Senat zainicjował proces, który doprowadził do odbudowy samorządności. Ale pierwsze koncepcje zaczęły się kształtować blisko dziesięć lat wcześniej. W ciągu tych lat powoli krystalizował się podstawowy cel odbudowy samorządu. W początkowej fazie zainteresowanie nim wynikało z różnych powodów szczególnych. Nie myślano jeszcze wtedy o całkowitej przebudowie państwa. Chciano je jedynie modyfikować, licząc, że te zmiany spowodują poprawę sytuacji w kraju, ale i przyspieszą radykalne zmiany. Nasza grupa, zajmująca się planowaniem przestrzennym, chciała przede wszystkim doprowadzić do powstania władz zdolnych do prowadzenia lokalnej polityki ich rozwoju. Jednak z biegiem czasu, gdy narastało poczucie konieczności dokonania zmian radykalnych, cel samorządności nabierał innego wymiaru. Stawało się jasne, że społeczeństwo jest jedyną siłą zdolną do pokonania komunizmu. I dlatego konieczne jest umożliwienie mu wpływu na sprawy publiczne. Ten cel polityczny wysuwał się na pierwsze miejsce i dla nas był oczywisty. Stąd też byliśmy przekonani, że nie można tu iść na żadne kompromisy. Samorząd musi być autentyczny, aby spełnił oczekiwania. Albo nie będzie go wcale. Konfrontacja z władzą nastąpiła przy Okrągłym Stole. W ramach Komisji Samorządu Komitetu Obywatelskiego sformułowaliśmy tezy negocjacyjne, aby mieć jasno określone to, co chcemy osiągnąć.

Przyjęliśmy jako podstawowy cel pełną samorządność miast i gmin, co oznaczało odrzucenie zasady jednolitej władzy państwowej, będącej podstawą ówczesnego ustroju. Uważaliśmy, że przywrócenie samorządu lokalnego wymaga szeregu konkretnych zmian ustrojowych: – upodmiotowienia prawnego miast i gmin, a nie rad narodowych, jak chciały ówczesne władze, wprowadzenia kategorii własności komunalnej i przekazania odpowiedniej części majątku narodowego – demokratycznej ordynacji wyborczej – utworzenia własnych organów wykonawczych miast i gmin, aby oddzielić je od administracji rządowej – ograniczenia praw organów nadzórnych jedynie do kontroli legalności działań i wprowadzenia prawa do opieki sądowej nad uprawnieniami mi samorządowymi

– swobody ustalania przez gminy sposobów realizacji zadań własnych. Żądaliśmy skrócenia kadencji rad narodowych. Odrzucaliśmy proponowany niby-samorząd na szczeblu wojewódzkim, odkładając zmiany na tym poziomie aż do czasu, gdy powstaną warunki do utworzenia rzeczywistego samorządu oddzielonego od administracji centralnej. Za podstawowe uznawaliśmy praktyczne kwestie, decydujące o efektywności samorządności: własne mienie, własna administracja, swoboda działania. Baliśmy się ustaleń opartych jedynie na niewiele mówiących hasłach. Chodziło nam o konkrety.

Nasze obawy okazały się słuszne. W trakcie obrad strona rządowa chciała jedynie kluczyć i zwodzić, ale my nie zamierzaliśmy włożyć się w grę pozorów i zaproponowaliśmy

organów przedstawicielskich? Czy mają one być wyłącznie organami samorządu, jak chcieliśmy, czy też również mają wypełniać zadania organów władzy państwowej? Czy organy wykonawcze mają być wyłącznie samorządowe, czy też mają pozostać częścią zintegrowanej administracji państwowej? Co z województwami? Uważaliśmy, że w ówczesnych warunkach nie ma warunków do ustanowienia samorządu wojewódzkiego. Tymczasem strona rządowa proponowała wprowadzenie niby-samorządu, ale w formie zbliżonej do ówczesnego ustroju, w którym wojewoda byłby urzędnikiem państwowym i wykonywał zadania zlecone przez rząd. Takie hybrydy były dla nas nie do przyjęcia. Proponowaliśmy określenie stałego wskaźnika udziału dotacji państwowych, a także

sko: władze lokalne powinny być autonomiczne i swobodnie decydować o swoim mieniu. Postulowaliśmy stworzenie jednostek badawczych, które powinny monitorować rozwój samorządności i wskazywać sposoby usuwania powstających barier. A także uczestniczyć w kształceniu kadr, decydujących o sukcesie samorządu.

Po czerwcowych wyborach sytuacja zmieniła się radykalnie. Przystąpiliśmy do budowy samorządu i realizacji naszych postulatów. Znajdowaliśmy się w komfortowej sytuacji, ponieważ przy Okrągłym Stole nie podjęliśmy żadnych zobowiązań. Właściwie jedyną porażką, jaką wówczas ponieśliśmy, było odrzucenie przez Sejm propozycji wprowadzenia poprzez ustawę obligatoryjnego stowarzyszenia miast i gmin. Stało się to na wniosek klubu PZPR, którego przedstawiciel przekonał część posłów koalicji rządowej, że w ten sposób chcemy „przemycić” aparat kontroli nad samorządami, na wzór dawnych obowiązkowych związków spółdzielczych. W ten sposób pozbawiono samorząd silnej reprezentacji politycznej, co negatywnie odbiło się na jego rozwoju. Niestety, w kolejnych latach dokonano dalszych odstępstw od pierwotnych założeń. Postulat dotyczący prawa do ustalania przez samorządy sposobu realizacji własnych zadań jest w pracach parlamentu permanentnie ignorowany, co generuje wysokie i zbędne koszty. Natomiast ochrona sądowa samorządności, która miała ją zabezpieczać przed zakusami recentalizacji, jest zbyt często rozumiana jako jeszcze jeden aparat kontroli, mający za zadanie sprawdzać, czy aby jednostki samorządowe nie chcą być zbyt samodzielne i czy aby nie chcą realizować tego, czego domagają się mieszkańcy, mimo że nie ma tego w ustawach. Nie powstały też jednostki badawcze finansowane przez państwo, co powoduje, że rozwój samorządności nie jest monitorowany, a polityka legislacyjna nie jest ciągła i stabilna. Jednak z wielką satysfakcją można stwierdzić, że ówczesne postulaty były słuszne i pozwoliły zbudować samorząd na tyle samodzielny i sprawny, że w tak wielkim stopniu przyczynił się do sukcesu, jaki Polska osiągnęła w swej transformacji.

prof. Jerzy Regulski

Tekst pochodzi z publikacji „25 lat odrodzonego samorządu w Polsce – osiągnięcia, porażki i zadania na przyszłość” wydanej przez Kancelarię Senatu i Fundację Rozwoju Demokracji Lokalnej z okazji 25. rocznicy wolnych wyborów samorządowych w Polsce.

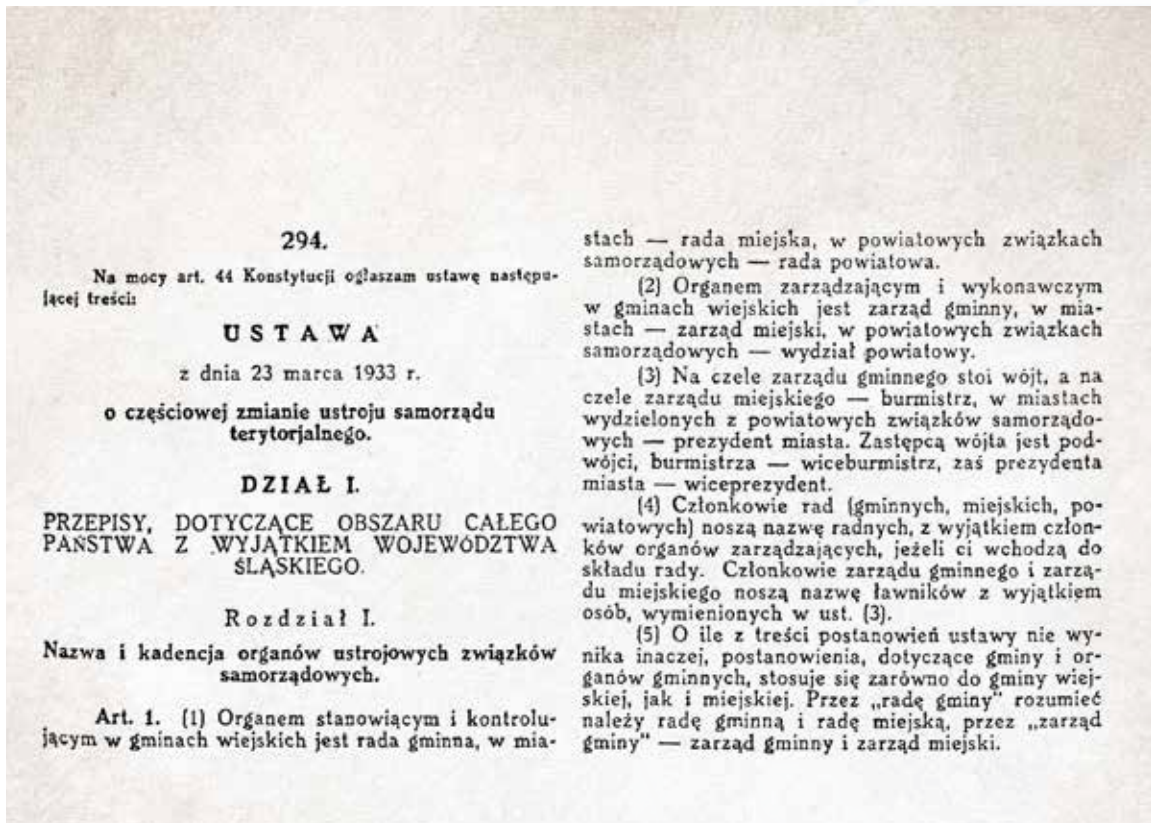


Prof. Jerzy Stępień

Współautor reform administracyjnych w latach 1989–1999, senator I i II kadencji, Generalny Komisarz Wyborczy (1990–1994), przewodniczący rządowych zespołów ds. reform administracyjnych (1991–1994), podsekretarz stanu w MSWiA (1997–1999), Sędzia Trybunału Konstytucyjnego (1998–2008), a następnie, w latach 2006–2008, jego prezes.

Samorząd II RP

Dwudziestolecie międzywojenne w Polsce to czas odradzania się samorządu terytorialnego i budowania jego zrębów na bazie wspólnot lokalnych, funkcjonujących w ramach ówczesnej organizacji państwowej. Jego mozolna budowa, po 123 latach zaborów i w mocno niesprzyjających warunkach geopolitycznych, odbywała się z wielkim trudem i nie zakończyła się pełnym sukcesem. Samorząd terytorialny II RP był mocno uzależniony od władzy centralnej i w dużej mierze podporządkowany administracji rządowej.



Ustawa z 23 marca 1933 r. wprowadziła częściową zmianę ustroju samorządu terytorialnego

Początki samorządu terytorialnego na ziemiach polskich sięgają średniowiecza. Nasi przodkowie pierwsze ważne dla lokalnych społeczności decyzje podejmowali podczas starostwianskich wieców. W XV w. samorządność przekształciła się w szlacheckie sejmiki. Decydowały one zarówno o sprawach lokalnych, jak i państwowych. Nie były jednak idealnym rozwiązaniem. Rozwojowi samorządności w kraju przeszkadzało to, że władza należała wyłącznie do wąskiej grupy społecznej – szlachty, a także poddaństwo chłopów.

Krótko przed zaborami w Polsce pojawiły się pierwsze przejawy samorządu terytorialnego w nowoczesnym ujęciu. Regulowała je ustawa z 18 kwietnia 1791 r. Zgodnie z nią miasta królewskie mogły wybierać samodzielnie swoje władze, a na obszarach wiejskich działały gromady. Przepisy tej ustawy zostały później zastosowane w treści Konstytucji 3 maja z 1791 r. Jednak ambitne plany zostały zaprzepaszczone wraz z upadkiem I Rzeczypospolitej.

Samorząd pod zaborami

W czasie zaborów kształt samorządu terytorialnego na terenie Polski był uzależniony od polityki państw biorących udział w rozbiorach. W przypadku zaboru rosyjskiego pewien rodzaj samorządu funkcjonował w oparciu o gromady (wsie) jako najmniejsze jednostki administracyjne. Królestwo Polskie, w przeciwieństwie do innych ziem Imperium Rosyjskiego, nie zostało objęte reformami, wprowadzającymi ziemstwa gubernialne i powiatowe oraz samorząd miejski.

W zaborze pruskim istniał trójstopniowy podział na: gminy (jednowioskowe), powiaty oraz prowincje (np. Wielkopolska). Z kolei na terenach zajętych przez Austriaków silne instytucje samorządowe posiadały miasta, natomiast na terenach wiejskich samorząd praktycznie nie istniał. Zmieniło się to dopiero po 1867 r., kiedy znajdującym się pod panowaniem monarchii Habsburgów krajom koronnym (np. Galicji) nadano szerokie swobody narodowe i obywatelskie.

We wszystkich trzech zaborach kompetencje samorządów ograniczały się najczęściej do uprawnień

społecznego. Z tych trzech odmiennych systemów należało stworzyć jeden wspólny oraz prawidłowo działający organizm państwowy.

Dodatkową kwestią było ustalenie, jaki powinien być ten polski samorząd. Pojawiło się wiele koncepcji, m.in. egzotyczna propozycja Józefa Buzka. Uznał on, że Polska, wzorem Stanów Zjednoczonych Ameryki, powinna przyjąć federalną budowę. Państwo składać się miało z około 70 ziem, których władze wyposażone miały być w szerokie kompetencje. Mieczysław Niedziałkowski opowiadał się za samorządem uspołecznionym. Cechą charakterystyczną tego ustroju politycznego miała być szeroko rozumiana demokracja bezpośrednia, realizowana zwłaszcza poprzez instytucję inicjatywy obywatelskiej.

Natomiast Stanisław Wojciechowski proponował samorząd tylko na poziomie powiatowym i gminnym. Wszystkie propozycje propagowały dekoncentrację władzy, także decentralizację terytorialną (województwo, powiat i gmina) oraz zespolenie administracji samorządowej na pewnych szczeblach z administracją rządową pod kierownictwem wojewody lub starosty.

Wszystkie propozycje propagowały dekoncentrację władzy, także decentralizację terytorialną (województwo, powiat i gmina) oraz zespolenie administracji samorządowej na pewnych szczeblach z administracją rządową pod kierownictwem wojewody lub starosty.

Przełomowa konstytucja

Proces budowy polskiego samorządu terytorialnego był w praktyce żmudny i długotrwały. Zmiany wprowadzano stopniowo. Na początku samorządy funkcjonowały na podstawie prawa byłych zaborców. Dopiero później następowało stopniowe ujednolicanie wg zasady rozszerzania na cały kraj rozwiązań ustrojowych przyjmowanych dla ziem byłego zaboru rosyjskiego.

Na przełomie 1918 i 1919 r. władze niepodległej Polski wydały dekrety wprowadzające demokratyczny samorząd szczebla gminnego i powiatowego na terenie byłego Królestwa Polskiego (rady miejskie i gminne, sejmiki powiatowe). Miały one jednak charakter tymczasowy.

Prawdziwym przełomem okazało się dopiero uchwalenie 17 marca 1921 r. Konstytucji Rzeczypospolitej Polskiej, zwanej potocznie „konstytucją marcową”. Wprowadzała ona podział państwa na województwa,

powiaty, gminy miejskie i wiejskie będące równocześnie jednostkami samorządu terytorialnego. Konstytucja głosiła oparcie ustroju państwa „na zasadzie szerokiego samorządu” terytorialnego i zawodem oraz decentralizację administracji państwowej, a wzmocnienie czynnika obywatelskiego powoływano w drodze wyborów. Wyjątkiem był jedynie Śląsk, którego jednoizbowy Sejm Śląski na mocy Statutu Organicznego z 15 lipca 1920 r. zachował autonomię i zyskał kompetencje ustawodawcze (bez kompetencji związanych z wojskiem oraz polityką zagraniczną).

Nigdy nie udało się jednak zasydl szerokiego samorządu wprowadzić w życie. Co gorsza, po przewrocie majowym (1926 r.) ustrój Polski uległ procesowi centralizacji. Władza rządowa przejmowała coraz więcej zadań samorządu.

Scalenie, ale niepełne

Kolejną ważną datą w historii samorządu jest 23 marca 1933 r. Wtedy właśnie została uchwalona przez Sejm RP ustawa o częściowej zmianie ustroju samorządu terytorialnego, nazywana w literaturze tematu „ustawą scaleniową”. Dzięki niej na terytorium całego kraju doszło do: unifikacji form ustrojowych, usprawnienia działania administracji lokalnej oraz przełamania dotychczasowych barier dzielących poszczególne obszary kraju.

Ustawa scaleniowa wprowadziła pięcioletnią kadencję zarówno dla organów uchwałodawczych, jak i zarządzających wszystkich szczebli samorządu, począwszy od gromad, poprzez gminy wiejskie i miejskie oraz powiaty. Czynne prawo wyborcze przysługiwało każdemu mieszkańcowi danej jednostki samorządowej, w której zamieszkiwał przynajmniej od roku, który posiadał obywatelstwo polskie oraz ukończył 24 lata. Bierne prawo wyborcze przysługiwało osobom, które ukończyły do dnia zarządzenia wyborów 30 lat, z tym że na szereg funkcji: burmistrza i jego zastępcy, radnego rady miejskiej i powiatowej, ławnika miej-

skiego oraz członka wydziału powiatowego mogły zostać wybrane wyłącznie osoby, które „władają językiem polskim w słowie i piśmie”. Ustawa szczegółowo regulowała sposób wyłaniania organów samorządu, ich funkcje oraz kompetencje.

Zgodnie z wymienionym aktem prawnym organami uchwałodawczymi i kontrolującymi w gminach wiejskich były rady gminne, w miastach – rady miejskie, a organami zarządzającymi i wykonawczymi odpowiednio zarządy gminne i zarządy miejskie, na czele których stał wójt, burmistrz, a w miastach wydziałowych z powiatowych związków samorządowych – prezydent miasta. Zuniifikowano też samorząd powiatowy. Jego organami były rady powiatowe i wydziały powiatowe, którymi kierował starosta. Nie udało się natomiast wprowadzić w skali całego państwa samorządu wojewódzkiego, co wynikało przede wszystkim z problemów narodowościowych dawałoby to bowiem szansę na większe wpływy ludności niemieckiej i ukraińskiej.

Ustawa scaleniowa ustanawiała, że nadzór nad działalnością jednostek samorządu miał charakter dwójaki – samorządowy (sprawowany przez przełożonego gminy) i administracyjny (sprawowany przez ministra, wojewodę, komisję rewizyjną oraz izby obrachunkowe).

Ustawa scaleniowa ustanawiała, że nadzór nad działalnością jednostek samorządu miał charakter dwójaki – samorządowy (sprawowany przez przełożonego gminy) i administracyjny (sprawowany przez ministra, wojewodę, komisję rewizyjną oraz izby obrachunkowe).

Wyjątkowa Warszawa

Spod postanowień ustawy scaleniowej została wyjątkowo Warszawa, która od 1919 r. pełniła funkcje powiatu i województwa. W 1934 r. stolica otrzymała odrębny ustrój – tzw. ustawę warszawską, która wprowadzała podział miasta na powiaty, Zarząd Miejski (prezydent i pięciu wiceprezydentów – wybieranych przez prezydenta) i Radę Miejską (100 osób).

Samorząd stołeczny przechodził w latach 30. burzliwy okres. Jeszcze w 1934 r. rząd podjął decyzję o rozwiązaniu Rady Miejskiej (pretekstem była zła gospodarka finansowa) i powołał organy komisarzy: Tymczasowy Zarząd Miejski i Tymczasową Radę Miejską (organ doradczy).

Natomiast w 1938 r. uchwalono ustawę o samorządzie gminnym miasta stołecznego Warszawy. Odbyły się wybory do Rady Miejskiej, ale nie była ona w stanie wyłonić zarządu, stąd do września 1939 r. władzę w mieście sprawował Zarząd Komisyjny z Stefanem Starzyńskim na czele. W Warszawie panował pełen dualizm administracyjny – obok prezydenta miasta był także Komisarz Rządu dla miasta stołecznego Warszawy (w latach 1926-1939 był nim Władysław Jaroszewicz), któremu podlegali starostowie grodzcy (stojący na czele stołecznych dzielnic).

Miliard pożyczek

Ujednolicenie struktur samorządowych na terenie całego kraju nastąpiło dopiero wraz z uchwaleniem nowej Ustawy Konstytucyjnej z 23 kwietnia 1935 r., zwanej „konstytucją kwietniową”. Jednak nowy akt prawny jednocześnie wprowadził ograniczenie znaczenia samorządu terytorialnego oraz wzmocnienie roli urzędów administracji ogólnej, czyli wojewodów i starostów. Konstytucja kwietniowa potwierdziła zapisy dotyczące trój-szczeblowego podziału władzy w województwach, powiatach i gminach. W tym okresie w Polsce funkcjonowało 16 województw, 264 powiaty (w tym 23 grodzkie), 611 gmin miejskich, 3195 gmin wiejskich oraz 40 tysięcy gromad, które działały jako jednostki pomocnicze.

W latach 1928-1929 budżet samorządów terytorialnych był zrównoważony i wynosił ok. 1,17 mld zł. Była to prawie połowa budżetu centralnego. Dekadę później budżet samorządów był znacznie niższy – sięgał ok. 770 mln zł i stanowił ok. jednej trzeciej budżetu centralnego.

Na co łożyły samorządy w II Rzeczypospolitej? Najwięcej pieniędzy przeznaczały na zdrowie publiczne i opiekę społeczną oraz... własne funkcjonowanie. Dużą pozycję w budżecie były także wydatki: na oświetlenie, budowę i konserwację dróg oraz ulic, a także na bezpieczeństwo publiczne.

Dochody samorządów pochodziły głównie z podatków samorządowych (45%), pożyczek (32%) oraz z zysków przedsiębiorstw i opłat za korzystanie z samorządowej infrastruktury (9%). Subwencja państwowa stanowiła tylko 3%. Dlatego samorządy – podobnie jak dziś – narzekały, że nakłada się na nie nowe obowiązki, za którymi nie idą pieniądze i przez to muszą ciągle się zapożyczać. Wprawdzie w latach 1934-1937 rząd przeprowadził akcję oddłużania samorządów, ale na niewiele się ona zdała. W kolejnych latach ich dług i tak wynosił ponad miliard złotych.

Najgorsze miało jednak dopiero nadejść. Funkcjonowanie i rozwój polskich samorządów zostały definitywnie przerwane agresją hitlerowskiej Niemiec na Polskę 1 września 1939 r. i wybuchem II wojny światowej.

Dopiero w maju 1990 r. w Polsce odbyły się pierwsze w pełni wolne wybory samorządowe. W miastach i wsiach – po raz pierwszy od kilkudziesięciu lat znowu Polacy mogli decydować o przyszłości swojego kraju i lokalnych ojczyzn w sposób zupełnie nieskrępowany.

Jacek Dzierżanowski

Przy pisaniu artykułu korzystałem z broszury wydanej przez Kancelarię Senatu, Biuro Analiz i Dokumentacji, „Samorząd terytorialny w II Rzeczypospolitej – zarys prawnohistoryczny”, Opracowania Tematyczne OT-638, grudzień 2015, a także ze źródeł internetowych.

Najważniejsze były gminy

Reforma samorządowa przeprowadzona 30 lat temu zmieniła ustrój polityczny w Polsce. Prace nad nią rozpoczęły się jeszcze w latach 80. Choć początki nie były łatwe i nie wszystko się udało, bez wątpienia była to najlepiej przeprowadzona reforma w powojennej Polsce.

Rola samorządu terytorialnego w Polsce została znacząco ograniczona po zakończeniu II wojny światowej. Wprawdzie manifest PKWN wprowadzał wojewódzkie, powiatowe i gminne rady narodowe, dekret z 21 sierpnia przywracał urzędy wojewodów i starostów, a kolejny dekret organy wykonawcze, czyli wójtów, burmistrzów i prezydentów, to jednak samodzielność nie trwała długo. Już w 1950 r. rozpoczęła się decentralizacja władzy. Rozwiązano terenowe oddziały administracji rządowej, zlikwidowano urzędy wojewodów, starostów i wójtów. Władze przejmowały rady narodowe. Organami wykonawczo-zarządzającymi administracji samorządowej stały się prezydya rad narodowych.

Do zadań rad narodowych należało uchwalanie terenowych planów i budżetów gospodarczych, kontrola uchwał rad niższego szczebla, utrzymanie porządku publicznego oraz współdziałanie w umacnianiu obronności i bezpieczeństwa państwa. I tak było przez lata.

Szansa na powstanie niezależnego samorządu pojawiła się wraz z przemianami politycznymi pod koniec lat 80. Jednak prace koncepcyjne nad reformą już trwały. W latach 80. prowadził je profesor ekonomii Jerzy Reguński oraz Michał Kulesza – specjalista prawa administracyjnego. Jak obydwa wspominali, prace te nie wiązały się z korzyściami finansowymi, ani tym bardziej z rozwojem kariery naukowej.

Zadanie nie było łatwe. Wiele lat istnienia rad narodowych uzależnionych od władz centralnych sprawiło, że społeczeństwo nie bardzo wiedziało, czym jest samorząd. Samorządna Rzeczpospolita utożsamiana była z samorządem pracowniczym czy radami osiedli.

Prace nad przywróceniem samorządu można podzielić na kilka etapów. W pierwszym sformułowano ogólne tezy, które stały się podstawą do dalszych badań. Kolejny etap to okres zagranicznych wyjazdów i zdobywania doświadczeń. Paralelnie wprowadzenie stanu wojennego sprawiło, że uczelnie spoza

żelaznej kurtyny umożliwiały taką współpracę.

Wszystko to spowodowało, że w przełomowym 1989 r. podstawowe koncepcje reform były już gotowe. Odbudowa samorządu stała się przedmiotem obrad Okrągłego Stołu. Została ona włączona do zespołu zajmującego się wolnością stowarzyszeń. Twórcy reformy wiedzieli, że jeżeli sprawa stworzenia samorządu „nie przebieje się” podczas obrad – reformę trzeba będzie odczekać na lata. Początek rozmów Okrągłego Stołu zapowiadał się obiecująco, jednak później pojawiły się rozbieżności. Zarówno strona rządowa, jak i opozycyjna zgodziły się, że samorząd terytorialny jest związkiem mieszkańców, że gminy powinny posiadać osobowość prawną i własność komunalną oraz mieć zagwarantowaną samodzielność finansową i gospodarczą. Zapewniona miała też być demokratyczna ordynacja wyborcza. Rozbieżności dotyczyły m.in. lokalnych organów przedstawicielskich, które zdaniem strony rządowej miały być nie tylko organami samorządu, lecz także powinny pełnić funkcje organów władzy państwowej. Również organy wykonawcze miały pozostać terenowymi organami administracji państwowej. Tworzenie samorządu stanęło pod znakiem zapytania.

Wszystko zmieniło się w czerwcu 1989 r. Zwycięstwo „Solidarności” w Senacie oznaczało, że nadszedł czas na wdrożenie wypracowanych wcześniej reform. Ich realizacja rozpoczęła się od uchwały Senatu Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej z 29 lipca 1989 r. w sprawie samorządu terytorialnego. Podkreślono w niej „konieczność istnienia autentycznego samorządu miast i gmin, jako niezbędnego elementu przebudowy polityczno-prawnego ustroju Polski”.

W styczniu 1990 r. Senat przedstawił pakiet 4 ustaw: o samorządzie terytorialnym, pracownikach samorządowych oraz projekt ordynacji wyborczej i zmian w konstytucji.

Premier Tadeusz Mazowiecki wyznaczył datę wyborów na 27 maja 1990 r. W ich wyniku dotychczasowe rady narodowe zostały zastąpio-

ne przez rady gmin. Ich członkowie zostali wybrani w pierwszych całkowicie wolnych wyborach.

W 1990 r. powstało ponad 2 tys. gmin. Jednostki te otrzymały samodzielność w wykonywaniu działań. Dodatkowo zostały wyposażone w odpowiedni majątek i własność komunalną. Nowo wybrane rady wybierały swoje organy wykonawcze, czyli prezydentów, burmistrzów i wójtów.

Kolejny etap reformy administracyjnej nastąpił 1 stycznia 1999 r. i wprowadził powiaty i samorządowe województwa. Tych ostatnich miało być nie 49, ale 16. Powiatów miało być 308, a miast na prawach powiatów – 65. Dopełnieniem reformy samorządowej było wprowadzenie w 2002 r. bezpośrednich wyborów wójtów, burmistrzów i prezydentów miast

Od samego początku wątpliwości budził ustrój Warszawy. Zdaniem prof. Jerzego Stępnia, byłego senatora i byłego prezesa Trybunału Konstytucyjnego, początkowo Warszawa miała mieć ustrój jak każda inna gmina. Ostatecznie podjęto jednak decyzję, że stolica będzie związkiem siedmiu, a potem ośmiu gmin. Ustrój ten nie do końca się sprawdzał, dlatego na przełomie 1993 i 1994 r. zdecydowano o zmianach. Jak tłumaczył niezujący już prezydent Warszawy Stanisław Wyganowski, sednem nowego ustroju było utworzenie Gminy Centrum w granicach zbliżonych do granic przedwojennej Warszawy. Gmina Centrum, licząca ok. milion mieszkańców, została podzielona na siedem dzielnic (z możliwością dalszych podziałów) celem dekoncentracji zarządzania sprawami lokalnymi. Dodatkowo wyodrębnionych zostało 10 gmin otaczających centrum, o dość jednorodnym sposobie zagospodarowania, przy dużej rozpiętości liczby mieszkańców (od 12 do 140 tysięcy). Łącznie z Gminą Warszawa-Centrum tworzyły one obligatoryjny Związek Komunalny.

Ustrój ten zmieniony został w 2002 r., kiedy to powstało 18 dzielnic.

Justyna Kamińska

NARODZINY ŚRÓDMIEJSKIEGO SAMORZĄDU

Wspomnienia pierwszego burmistrza

Jan Rutkiewicz był pierwszym burmistrzem Śródmieścia w III RP. Swoją funkcję sprawował od 7 czerwca 1990 r. do 24 października 1994 r. To on budował podstawy dzisiejszego urzędu. Tworzył pierwsze biura i wydziały. Jako architekt i urbanista zadaszył patio budynku przy ul. Nowogrodzkiej 43 i w ten sposób powstał Wydział Obsługi Mieszkańców. Zapisał się w historii naszej dzielnicy jako burmistrz, który wyrzucił „budy” z pl. Defilad.



Hale targowe na pl. Defilad

Nasza droga do demokracji, samorządów i tego wszystkiego, co dziś uważamy za normalność, zaczęła się na dobre (...) od „Solidarności” i niezależnych, samorządnych związków, ale nadzieje na trwałość systemowego wyłomu szybko upadły. Potwierdziły się za to powszechne w społeczeństwie obawy przed eksperymentowaniem z socjalizmem. Mimo to zostało dostatecznie wielu ludzi osobiście wolnych, wytrwałych i niepokorzonych z fatum polskiej historii, by ten wyłom utrzymać i poszerzać. Wbrew obiegowym opiniom, to nie była bohaterska walka, a żmudna praca nad społeczną świadomością. I choć trudno to dziś sobie wyobrazić – (...) większości społeczeństwa nie chodziło o likwidację „gospodarki nakazowo-rozdzielczej” i „jednolitej administracji państwowej”, a o większy dostęp do reglamentowanych dóbr. Siła oporu mniejszości archaicznej gospodarki i zwykły ciąg niezwykłych przypadków, zwany historią, sprawiły, że niemożliwe stało się możliwe. Zmiany były dużo szybsze, niż mogliśmy przypuszczać, i dalece głębsze, niż mogliśmy sobie wymarzyć. (...)

O wielkich wyzwaniach

Przełom mógł nastąpić, ponieważ został „przegłosowany nogami”, a poparcie społeczne wyraziło się wybuchem niebywalej aktywności i niezależnych, samorządnych otwarcie zarówno społeczeństwa, jak i zmieniającej się władzy. Jedyny, nak ktoś musiał zaproponować i uzgodnić kierunek zmian, a rezultaty Okrągłego Stołu przeszły zniknięciem. Mimo to zostało dostatecznie wielu ludzi osobiście wolnych, wytrwałych i niepokorzonych z fatum polskiej historii, by ten wyłom utrzymać i poszerzać. Wbrew obiegowym opiniom, to nie była bohaterska walka, a żmudna praca nad społeczną świadomością. I choć trudno to dziś sobie wyobrazić – (...)

Do dziś zdumiewa mnie, jak wiele zostało spełnionych, byśmy znaleźli się w normalnym świecie: – wolność polityczna i wielopartyjny system parlamentarny, – niezależność sądów i instytucje państwa prawa, – realna władza wykonawcza i niezależność środków komunikacji, – wolność gospodarcza i zrównanie form własności, – rynkowy mechanizm cen, realna funkcja podatków i ceł, – likwidacja monopolu własności państwowej i prywatyzacja, – wreszcie – niezbędne dla demokracji ograniczanie i decentralizacja władczych funkcji państwa oraz budowanie licznych instytucji państwa obywatelskiego, w tym

tworzenie od podstaw samorządu terytorialnego, wraz z komunalizacją znacznej części publicznej własności i demonopolizacją rynku zamówień publicznych, komunalizacją państwowych przedsiębiorstw, przekazywaniem władzom lokalnym wielu kompetencji i zadań zastrzeżonych dotychczas dla władz centralnych.

To oczywiście nie wszystko, ale wystarczy, by sobie uzmysłowić, jak wiele trzeba było zmian i jak wielu niezwykłych ludzi, rozumiejących ich nieodzowność, byśmy mogli dziś mówić o rocznicy śródmiejskiego samorządu.

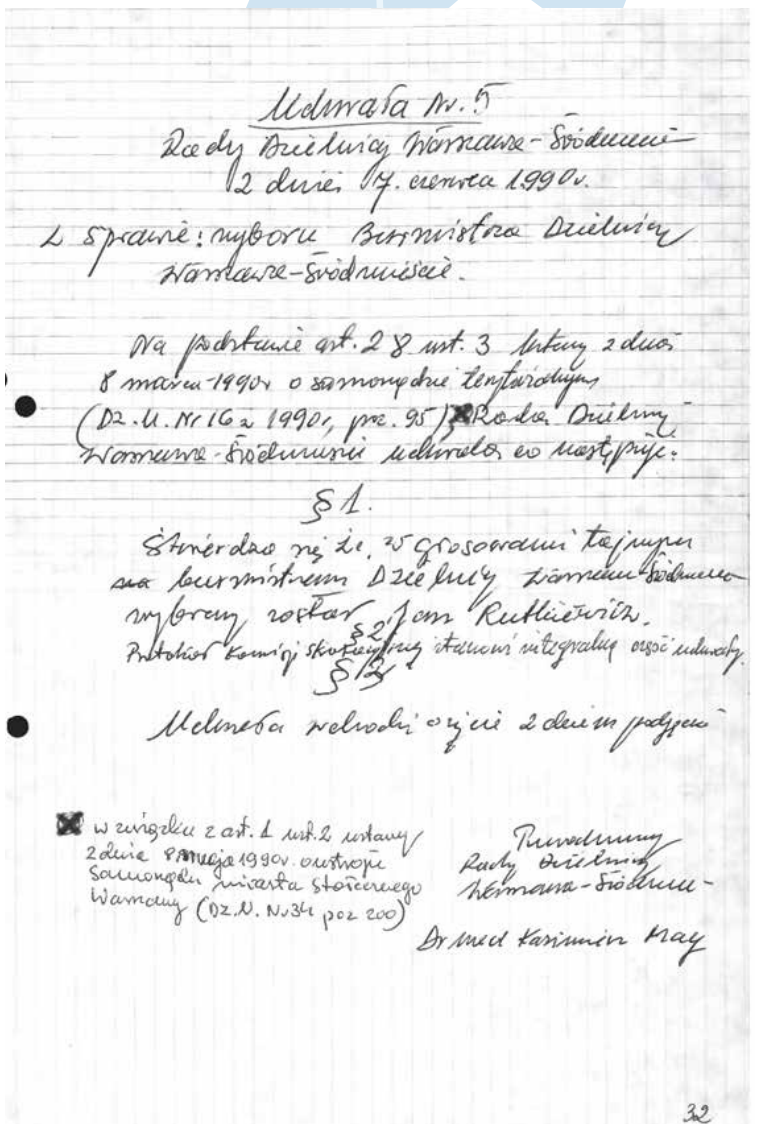
O pospolitym ruszeniu

W zatomizowanym społeczeństwie, w którym do niedawna słowo „obywatel” było synonimem petenta, a sprawami publicznymi zajmowali się „oni”, znalazła się wielotysięczna armia wolontariuszy – świadomych obywateli, gotowych poświęcić wiele miesięcy wysiłku, by reformę prawa i organów państwa rozszerzyć na samorząd – realny udział społeczeństwa w sprawowaniu władzy. Zorganizowani w komitety obywatelskie lokalni działacze wyszukiwali, oceniali przydatność i przekonywali potencjalnych kandydatów na radnych, tworzyli programy wyborcze i próbowali na wszelkie sposoby rozpropagować wśród mieszkańców ideę demokratycznych wyborów i zasady lokalnej samorządności. Oczywiście, byli też kandydaci PZPR i niezależni, ale to komitety obywatelskie stworzyły realną alternatywę wyborczą.

Pod koniec 1989 r. dawni znajomi z podziemia upomnieli się o mój udział w pospolitym ruszeniu. Śródmiejski Komitet Obywatelski uznał, że powinieniem kandydatom na radnych przekazać swoją wiedzę o Śródmieściu

i problemach rozwoju Warszawy. Po trzech miesiącach szkoleń okazało się, że trzeba też przygotować program wyborczy i pomagać w akcji propagandowej. Było mało czasu, a co gorsza – nie znaliśmy jeszcze ostatecznego kształtu ustaw samorządowych, które sejm uchwalał kolejno w marcu (samorząd terytorialny), maju (ustroju Warszawy) i grudniu 1990 r. (dochody i subwencje). Żeby dotrzeć do wszystkich wyborców, trzeba było idee zmieścić w prostych hasłach i ideologicznych uproszczeniach.

W krajach o demokratycznej tradycji i stabilnym ustroju system partyjny ogranicza pole rywalizacji do kilku zaledwie kwestii spornych, a za hasłami stoją prawdziwe programy i przygotowane kadry. U nas dominowała niechęć do wszystkiego, co było w przeszłości i prosta recepta: weźmy sprawy w swoje ręce. Nad tym, co począć ze sprawami, które już będą w naszych rękach, mieliśmy się zastanawiać po wyborach. Mimo wszystko robiliśmy, co w naszej mocy i staraliśmy się być uczciwi.



Uchwała powołująca Jana Rutkiewicza na burmistrza dzielnicy Śródmieście

O gminach warszawskich

Nie my decydowaliśmy o ustroju Warszawy i musieliśmy przyjąć z dobrodziejstwem inwentarza gminny rozbiór stolicy. Jednak za trwały sukces szkoleń uważam przekonanie późniejszych radnych do traktowania Śródmieścia jako najważniejszej, ale tylko jednej z kilku części Warszawy – jako dzielnicy, a nie odrębnej gminy. Toteż ani w programie Komitetu Obywatelskiego, ani w późniejszym statucie Śródmieścia, dokumencie Rady i Zarządu nie pada określenie „gmina Śródmieście”. Obowiązywała nazwa „Dzielnica Warszawa-Śródmieście” i przekonanie o nadrzędności interesów całego miasta.

Naiwnością było jednak przekonanie, że wystarczy uświadomiona konieczność i poczucie odpowiedzialności, by współpraca w warszawskim samorządzie stała się faktem, by w toku działania sama znalazła swoje formy organizacyjne i zakres.

W maju 1990 r. ponad 11 milionów obywateli naszego kraju wybrało 52 tys. radnych do prawie 2500 gmin, a komitety obywatelskie przeprowadziły i wygrały pierwsze w III RP wolne wybory. Frekwencja wyborcza nie była wprawdzie imponująca, ale w czerwcu 1994 r. w wyborach II kadencji samorządowej uczestniczyło już niewiele ponad 9 milionów obywateli, a i tak te 34% uprawnionych do głosowania nie wydało się już wielkością alarmującą. Wiele dowiedzieliśmy się

o tego czasu o nas samych, o społecznych zachowaniach wyborczych, o różnicy między gotowością do korzystania ze zmian, a chęcią udziału w życiu publicznym, a także o rzeczywistym poziomie rozumienia i akceptacji reform. Także w Śródmieściu po wygranych wyborach gotowość do brania spraw w swoje ręce znacznie osłabła. Radni, moi dotychczasowi „kursanci”, uznali, że szkoląc ich, wykazałem dostateczne kwalifikacje, by zostać burmistrzem. Nie pomogły tłumaczenia, że teoria to nie to samo co praktyka, że całe życie unikałem urzędów i że jestem przeciwny podziałowi Warszawy na gminy. Zostałem burmistrzem w imię celów wyższych, niewiele wiedząc o czekających mnie obowiązkach, zarządzaniu i polityce. Miasto nie mogło czekać, toteż w biegu musieliśmy uczyć się bycia radą i zarządem, współpracy z urzędem i mieszkańcami. Ale to już zupełnie inna historia i nie mnie ją oceniać...

Dziś narodziny siedmiu gmin – namiastki samorządowych władz ogólnomiejskich – widzę jako pierwszą w nowożytnej Warszawie praktyczną próbę godzenia idei demokracji lokalnej z potrzebami zarządzania wielkim obszarem zurbanizowanym i realiami rozwijającej się metropolii. (...)

O ustroju Warszawy

W 1990 r. priorytetem była demokratyzacja państwa i wprowa-

dzenie samorządności lokalnej na możliwie jak najniższym i jak najbliższym ludziom poziomie. Sprawność zarządzania wielkim miastem odsunięta została na drugi plan. Wybraliśmy wówczas demokrację „dzielnicową” i „stołeczny” związek dzielnic.

Prezydent Stanisław Wyganowski (Dekert współczesnej Warszawy) miał wówczas rację, ale dziś już nie ma znaczenia ani to, czy w gorące przemiany możliwy był inny wybór, ani nasze spory sprzed lat. Ważne jest, jak wykorzystaliśmy nasz czas. Czy w warunkach, jakie były nam dane, zrobiliśmy to, co było w naszej mocy dla miasta i dla Śródmieścia?

Przez 20 lat eksperymentowania i wielokrotnych zmian ustroju Warszawy przeszliśmy długą drogę od demokracji naiwnej do względnie ustabilizowanego modelu prawie dwumilionowej, dość sprawnie zarządzanej „gminy”, w której, obok ogromnego aparatu biurokratycznego, pozostaje jednak szerokie i ustawowo gwarantowane pole dla samorządności 18 dzielnic. Nie jest to jeszcze stolica naszych marzeń ani demokracja idealna, ale przecież jest to już zupełnie inne Śródmieście, inna Warszawa i zupełnie inny świat.

O niedgysiejszych śniegach

W dzisiejszej Warszawie centrów handlowych i samochodów parkujących na każdym skrawku wolnej przestrzeni, przypadkowo stających wieżowców i grodzonych osiedli, wirtualnych współ-

not i internetowej obsługi – zostało jednak wiele śladów naszej obecności. Plan zagospodarowania przestrzennego Śródmieścia z 1993 r. (jedyne w dzielnicach warszawskich) jeszcze długo po wygaśnięciu powstrzymywał chaotyczne decyzje lokalizacyjne. Sąd Najwyższy przy placu Krasińskich, Biblioteka Uniwersytecka na Powiślu, Giełda przy ulicy Książęcej i ogrody Zamku Królewskiego, któ-

rzyliśmy model nieprzekupnego, bezstronnego urzędnika, przyjaznego urzędu i biur obsługi mieszkańców, funkcjonujących dziś także w wielu miejscach poza Warszawą. Wysłaliśmy z urzędu, by zapoczątkować tradycję stołecznych zabaw sylwestrowych. Także na co dzień większość członków Zarządu łatwiej można było spotkać w placówkach oświaty czy pomocy społecznej, niż w gabinetach.

Wiele naszych działań wykraczało poza rutynowe obowiązki gminy, ale za sprawą naszego „stołecznego” honoru mieliśmy tworzenie wzorców dla kraju i dopiero kształtującej się gminnej demokracji. Nasze posłanie dla następnych było proste: praca dla Śródmieścia Warszawy to zaszczyt.

Czas zaciera nasze ślady, więc tym bardziej cenię sobie fakt, że na internetowej stronie Dzielnicy Śródmieście mogą dziś znaleźć nazwiska radnych i przyjaciół z zarządu tej pierwszej kadencji naszego samorządu. Moja własna lista zawiera także dziesiątki innych postaci – współpracowników ze śródmiejskiego urzędu (niektórzy do dziś pracują w warszawskim samorządzie) i policjantów, ludzi kultury i nauki, działaczy i mieszkańców, także tych, których nazwisk już nie pamiętam, a bez których to wszystko nie mogłoby się zdarzyć.

O realiach czasu

Na zakończenie jeden z tekstów, którymi przez całą kadencję musiałem tłumaczyć sens naszych

WSPOMNIENIA PRACOWNIKÓW URZĘDU DZIELNICY ŚRÓDMIEŚCIE

Tak pracowaliśmy 30 lat temu...

Tegoroczna 30. rocznica wolnych wyborów samorządowych to okazja do wspomnień. O tym, jak powstawała dzielnica, o trudnościach i sukcesach, a także o tym, jak na początku lat 90. XX w. pracowało się w Urzędzie Dzielnicy Śródmieście opowiadają jego pracownicy – emerytowani i ci, którzy do dziś służą mieszkańcom swą wiedzą i doświadczeniem.

Grażyna Krzemińska, emerytowana radca prawny

Pracę w urzędzie zaczęłam w 1970 r. Instytucja ta nosiła wówczas nazwę Prezydium Rady Narodowej. Byłam młodą osobą, kończącą studia na Wydziale Prawa Uniwersytetu Warszawskiego. W dzielnicy Śródmieście przepracowałam 39 lat. Na początku myślałam, że będzie to praca na jakiś czas, gdyż po studenckich latach nauki i zabawy siedzeniem 8 godzin przy biurku wydawało mi się czynnością całkowicie beznadziejną. Gdy jednak mój ówczesny szef wyraził zgodę na rozpoczęcie przeze mnie aplikacji sądowej, spełniły się moje zawodowe nadzieje oraz marzenia

i z ogromną chęcią przepracowałam tam jeszcze wiele lat.

Na początku zawodowej drogi poznałam urzędującą ze mną w pokoju starszą, przedwojenną jeszcze urzędniczkę dawnego Zarządu Miasta. Bardzo wiele się od niej nauczyłam. Była to bardzo kompetentna osoba, a równocześnie bardzo przyjazna. Posiadała ogromne doświadczenie zawodowe. W czasie okupacji pracowała w administracji miasta nadzorowanej przez okupanta niemieckiego. To ona w latach 70. ubiegłego wieku przekazywała wiadomości o strajkach pracowników Zarządu Miejskiego przed 1939 r. i o działalności urzędników polskich w czasie okupacji, przygotowujących

falszywe dokumenty dla osób walczących w podziemiu i dla ukrywających się Polaków narodowości żydowskiej, o czym niewiele z pracujących osób wiedziało.

Początki władzy samorządowej po wyborach w 1989 r. kojarzą mi się głównie z ówczesnym burmistrzem Janem Rutkiewiczem. Organizacja administracji publicznej wykonywanej przez ów pierwszy samorząd była zupełnie odmienna od poprzedniej administracji państwowej. Do samorządu weszli nowi, młodzi ludzie, chcący zmienić coś w dotychczasowej strukturze administracji.

Aby pomóc nowo powstałemu samorządowi, w myśl ustawy, która pozwalała gminom nabywać

mienie komunalne, burmistrz Jan Rutkiewicz starał się zgromadzić jak najwięcej mienia nieruchomego dla Dzielnicy. Chciał także, aby władza samorządowa była dla ludzi, a nie dla władzy. Był osobą bardzo otwartą i lubianą przez pracowników. Wymagał od nich pracy, ale potrafił także docenić pracę podległych mu pracowników. Często w ramach podziękowań wręczał im pisemne słowa uznania i nagrody.

Powołanie gmin było pierwszą wielką reformą ustrojową podjętą po przełomie 1989 r., a decyzja ta stała się wielkim sukcesem. To nowy samorząd gminny przejął wiele zadań wcześniejszej administracji państwowej i zaczął je realizować

znacznie efektywniej. W tamtym czasie zostały wdrożone nowe zasady pracy urzędników. Głównym ich zamysłem było położenie nacisku na jak najefektywniejszą obsługę interesanta. W związku z tym zatrudniono wiele młodych i wykształconych osób. Zadaniem każdego pracownika było udzielanie im pełnych, wyczerpujących informacji merytorycznych interesantowi, a obraz urzędnika miał zacząć kojarzyć się z miłą, kompetentną osobą. Tak urządek chciał widzieć burmistrz Jan Rutkiewicz. Myślę, że zrealizował swoją wizję, gdyż do dziś jego kadencja nazywana jest przez pracowników „złotą erą Dzielnicy Śródmieście”, pierwszej gminy w Polsce.

NARODZINY ŚRÓDMIEJSKIEGO SAMORZĄDU

często niepopularnych decyzji. Ten przetrwał w moim komputerze i ilustruje niektóre z problemów, którymi żyliśmy na półmetku kadencji. Jest to odpowiedź z 1 czerwca 1992 r. na pytania dziennikarza „Kuriera Polskiego”:

1. Ocena sukcesów i porażek po dwóch latach od objęcia stanowiska burmistrza.

Zadna ze spraw publicznych, ważnych dla Warszawy i Śródmieścia, nie jest wynikiem działania jednej tylko osoby, toteż nie mogę sobie przypisywać żadnych sukcesów. Natomiast porachunki z własną megalomanią i własnymi słabościami pozostawiam dla siebie.

Doprowadzenie do elementarnej rzetelności w pracy Urzędu, powstrzymanie marnotrawstwa środków przez komunalne przedsiębiorstwa, likwidacja „rozdzielnictwa przywilejów”, ograniczenie ulicznej anarchii, podstawowe uporządkowanie spraw komunalnego mienia, zapewnienie bezpieczeństwa finansowego dzielnicy itp. – to efekty współpracy (nie zawsze sielankowej) całego Zarządu, wielu radnych i komunalnych urzędników. Efekt daleki od ideału i możliwości do utrzymania tylko przy ciągłym wysiłku, a przy tym wcale nie gwarantujący jeszcze sprawności działania, a zwłaszcza tego poziomu obsługi, jakiego oczekują mieszkańcy i jakiego wymaga stołeczność.

Te dwa lata okazały się znacznie trudniejsze, niż mogłem przypuszczać, podejmując się roli burmistrza. Rygorystyczne trzymanie się zasad przysparza oczywiście niezadowolonych, ale rzeczywiście powodem do zmartwienia jest brak wyraźnej poprawy poziomu obsługi mieszkańców.

2. Problemy wynikające z koncentracji w Śródmieściu urzędów centralnych i siedzib partii.

Mieniem Skarbu Państwa, służącym instytucjom centralnym, gospodaruje Wojewoda. Statutowy obowiązek dbałości o „stołeczność” – wraz z subwencją na ten cel – należy do Prezydenta Warszawy. Natomiast samodzielność Śródmieścia (jak i innych dzielnic warszawskich) jest mniejsza niż dowolnej gminy wiejskiej, a ustawowe kompetencje zostały skierowane równie lokalnie.

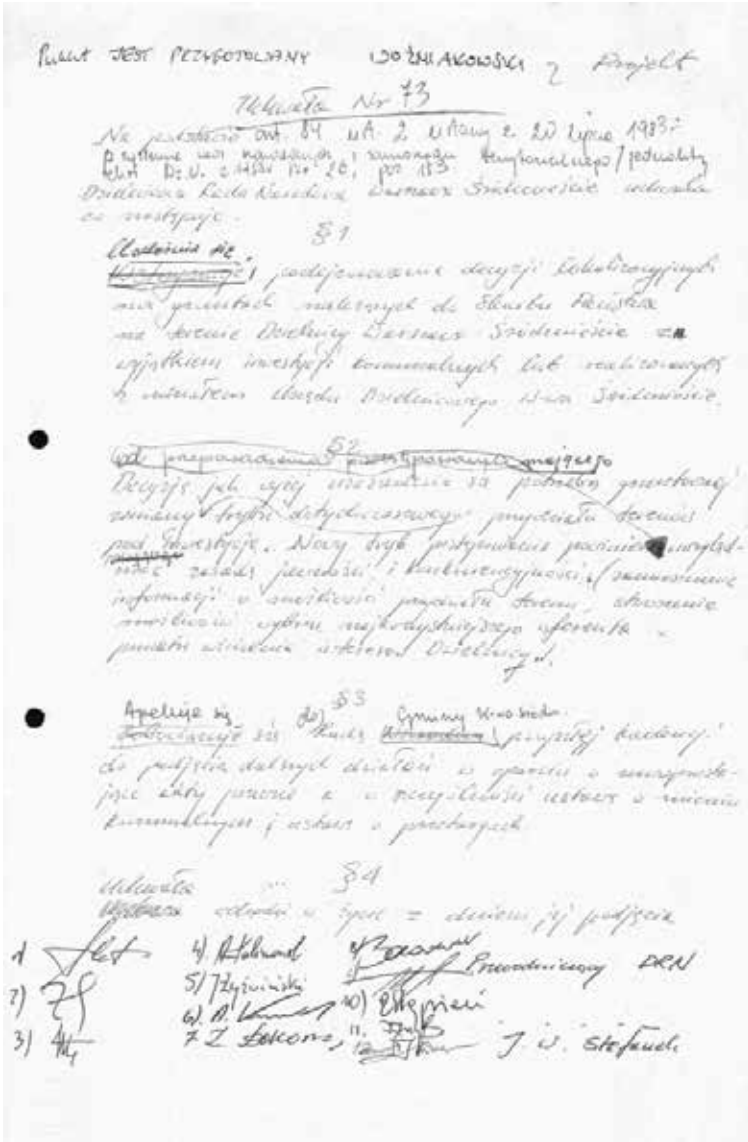
Pewne nieporozumienia wynikają z tego, że oczekiwanie „możnych tego świata” na uprzywilejowaną obsługę skierowane jest nie do licznych urzędów centralnych, Wojewody czy Prezydenta Warszawy – a właśnie do dzielnicy. Także z powodów prestiżowych i ekonomicznych (zamożność dzielnicy, zainteresowanie inwestorów krajowych i zagranicznych) Śródmieście jest stałym obiektem pożądanía i rozmaitych nacisków „z góry”. Temu zainteresowaniu nie towarzyszy żadna do regularnych kolizji. Podobnie jak większość interesantów, także rządowi i partyjni uważają, że „im się należy”, a prawo jest dla innych.

3. Bezpardonowa walka z ulicznymi handlarzami i porażka wynikająca z ich powrotu na główne arterie.

Wbrew sensacjom prasowym i histerii zainteresowanych, nie było żadnej „bezpardonowej walki z ulicznymi handlarzami”. Nie deklarowane intencje, ani działania nie wykroczyły nigdy poza próby doprowadzenia do stanu zgodnego z obowiązującym prawem i zdrowym rozsądkiem.

Forma i skala nielegalnego handlu, który ciągle wraca na główne ulice Śródmieścia, nie ma nic wspólnego z tym, co usuwane było przed półtora rokiem z Marszałkowskiej i przed niecałym rokiem z placu Defilad. Nie zmienia to oczywiście faktu, że i ten bieda-handel jest kompromitujący dla Stolicy. Ale to już jest porażka wojewody – do którego należą te ulice, prezydenta Warszawy – do którego należy „stołeczność”, Policji Państwowej – do której należy zapewnienie porządku publicznego, czy też Izby Skarbowej – która nie ma większych szans na wyegzekwowanie obowiązku podatkowego.

W ramach swoich możliwości władze dzielnicy zamierzają nie dopuścić, by nielegalny handel znów stał się zagrożeniem dla bezpieczeństwa i sanitarnego stanu centrum Warszawy. I tu rzeczywiście grozi nam porażka, jakiej wielokrotnie już musieliśmy doświadczać – brak chęci współpracy ze strony wszystkich odpowiedzialnych za Warszawę.



Tak zmieniło się Śródmieście

30 lat temu były łózka polowe ustawione wzdłuż u. Marszałkowskiej, szczęki na pl. Defilad, niebezpieczne bulwary nad Wisłą, asfaltowe Krakowskie Przedmieście, szare i puste ulice. Dzisiaj Śródmieście to luksusowe domy handlowe, tętniące życiem bulwary, reprezentacyjny Trakt Królewski. Do tego Muzeum POLIN, Centrum Nauki Kopernik wraz ze zmieniającym się Powiślem, mnóstwo kawiarni, restauracji, teatrów, nowoczesnych muzeów. To jedynie kilka przykładów pokazujących, jak w ciągu minionych 30 lat zmieniła się Warszawa i dzielnica Śródmieście.



Gdy spojrzymy na zdjęcia z przełomu lat 80. i 90., zobaczymy, jak wielką metamorfozę przeszło centrum miasta. Niemal każdy z nas pamięta szare, puste, zaśmiecone ulice, niebezpieczne parki. Wtedy

nie było w Warszawie biurowców, a te przekraczające wysokością 100 m można było policzyć na palcach jednej ręki. Nad Śródmieściem górował Pałac Kultury i Nauki, dopiero co pojawił się hotel Marriott, jako symbol nowoczesności

i luksusu. Początek lat 90. to także wielki bazar przed Pałacem Kultury i Nauki. Pojawienie się targowiska wiele osób przyjęło z radością. Było to miejsce kolorowe, pomysłowe, ale i niebezpieczne. To tutaj kupcy oferowali tanie towary z Zachodu

i marnej jakości podróbki znanych marek. Z czasem bazar na pl. Defilad zaczął przeskadzać. Handel postanowił zlikwidować Jan Rutkiewicz, ówczesny burmistrz Śródmieścia. W miejscu dotychczasowych szczęk na pl. Defilad stanęły dwie hale z blachy: jedna w pasy biało-czerwone, druga w biało-niebieskie. Jak donosiła wówczas sto-

Na przełomie lat 80. i 90., po dekadach smutnej i szarej PRL-owskiej rzeczywistości, miasto nagle obudziło się i zaczęło się zmieniać. Wyrosły nowe biurowce, zmieniła się komunikacja, powstały atrakcyjne miejsca do spędzania wolnego czasu. Mieszkańcy zaczęli decydować o swojej dzielnicy i swoim mieście.

wa Muzeum Sztuki Nowoczesnej. Jak zapewnia prezydent Warszawy Rafał Trzaskowski, będzie to instytucja oddająca ducha miasta – nowoczesność, różnorodność, otwartość. Częścią tej inwestycji będzie budowa siedziby TR Warszawa, teatru miejskiego, którego misją jest tworzenie ogólnodostępnej przestrzeni dla twórców, wspieranie młodej generacji artystów, obecność w międzynarodowym obiegu sztuki.

Ogromne zmiany przeszedł także deptak na tyłach Domów Towarowych Centrum, czyli dzisiejszy pasaż Wiecha. Uwagę przykuwa Zodiak – Warszawski Pawilon Architektury, składający się z budynku dawnej kawiarni Zodiak oraz znajdującego się przed nim placu. Pawilon jest idealnym miejscem do prezentowania osiągnięć Warszawy zarówno architektonicznych, jak i gospodarczych.

W latach 90. w Warszawie nie było też podwieszanego Mostu Świętokrzyskiego z trasą rowerową i punktem widokowym. Przeprawa trwale wpisała się w pejzaż warszawskiego Powiśla – osiedla, które dziś jest uznawane za jedną z najatrakcyjniej-

szych przestrzeni w Europie. Turystów i mieszkańców przyciąga nowoczesna Biblioteka Uniwersytetu Warszawskiego wraz ze znajdującymi się na dachu ogrodami.



szych przestrzeni w Europie. Turystów i mieszkańców przyciąga nowoczesna Biblioteka Uniwersytetu Warszawskiego wraz ze znajdującymi się na dachu ogrodami.

Rok 1989 przyniósł Polsce polityczny i gospodarczy przełom, a utworzenie rok później samorządów to jeden z największych sukcesów odnowionej Polski.

Budynek zaprojektowany przez architektów Marka Budzyńskiego i Zbigniewa Badowskiego został oddany do użytku w 1999 r. Trudno nie wspomnieć o Centrum Nauki Kopernik, obowiązkowym punkcie wycieczek szkolnych z całej Polski.

Ale największą metamorfozę przeszły warszawskie bulwary. Kto jeszcze pamięta brzegi Wisły na początku lat 90.? Po praskiej stronie przypominały wysypisko śmieci, a i w Śródmieściu nie było to miejsce atrakcyjne i bezpieczne. Dziś to reprezentacyjna część miasta.

Nie do poznania zmienił się też Trakt Królewski. Na Nowym Świecie przechodnie tłoczyli się na wąskich chodnikach. Asfaltowe Krakowskie Przedmieście, z brudnymi przejściami podziemnymi, niczym nie przypominało reprezentacyjnej ulicy miasta. Dziś Trakt Królewski to elegancki deptak z mnóstwem kawiarni, galerii, wypełniony zielenią i elementami małej architektury.

Kolosalne zmiany zaszyły też w komunikacji miejskiej. Warszawa w 1989 r. nie posiadała metra, pierwszy fragment pierwszej linii



oddano do użytku dopiero sześć lat później – 7 kwietnia 1995 r. Na stacji Wilanowska dokonali tego premier Józef Oleksy i prymas Polski kardynał Józef Glemp. Pierwsza linia miała wtedy 11 km

długości, a pociągi kursowały od stacji Kabaty do stacji Politechnika. W maju 1998 r. warszawskie metro liczyło już 12,5 km długości oraz 12 stacji. Otwarta została stacja Centrum – dwupoziomo-

Wchodziło się tam raczej z duszą na ramieniu.

Ale miasto to nie tylko inwestycje, miejsca, zabytki. Miasto to przede wszystkim ludzie. W latach 90. mieszkańcy nie zabierali tak często głosu, nie było ruchów społecznych, budżetów obywatelskich. Jak mówią socjologowie, przyszło pokolenie ludzi, dla których miasto jest ojczyzną, o której potrafią mówić, potrafią się dla niej zaangażować, potrafią o nią walczyć. Być może wpływ miała na to zmiana struktury społecznej Warszawy. W mieście przestały istnieć zakłady przemysłowe, przez co zniknęła duża część klasy robotniczej, którą zastąpiła klasa usługowa.

Warszawiacy w ostatnich latach zaczęli masowo przesiadywać w kawiarniach, odwiedzać teatry, nowoczesne muzea i galerie, nauczyli się korzystać z bogatej oferty kulturalnej dzielnicy i organizacji pozarządowych. Na ulicach pojawili się rowerzyści.

Justyna Kamińska



Niezależna władza lokalna jest fundamentem rządzenia w Polsce

Prof. Jerzemu Regulskiemu i Michałowi Kuleszy oraz sędziemu prof. Jerzemu Stępniewi i wielu innym osobom zawdzięczamy to, że dziś gminy, powiaty i województwa są jednym z najważniejszych elementów władzy publicznej. To dzięki ich pracy samorząd cieszy się ogromnym zaufaniem społeczeństwa, znacznie większym niż władza centralna. Ale początki nie były łatwe. Brakowało przepisów, rozwiązań ustrojowych, nie było na kim się wzorować. Były to lata ciężkiej i wytężonej pracy, ale też ogromnych sukcesów. Tak o budowaniu wolnego samorządu w Polsce mówili profesorowie na łamach prasy, podczas kongresów, zjazdów i konferencji.

Prof. Jerzy Stępień

Możemy mówić o wschodnim i zachodnim paradygmacie władzy publicznej. Na Zachodzie obywatele mają prawo kształtować władzę centralną i władzę lokalną, a władza lokalna jest samodzielna, centrum nie może się za bardzo wtrącać w jej sprawy. Na Wschodzie obywatele nie mają żadnego wpływu ani na kształt władzy centralnej, ani lokalnej, a wszystko, co się dzieje lokalnie, zależy od centrum. Wprowadzenie samorządu terytorialnego wpisuje nas w ten paradygmat zachodni. Kluczowe jest też nadanie samorządowi osobowości prawnej i przekazanie własności w odniesieniu do mienia komunalnego.

„Rzeczpospolita”, 2020 r.

Prof. Jerzy Regulski

Uważam, że reforma jest ogromnym sukcesem. Nie można zapominać, że na ostateczne jej przygotowanie mieliśmy bardzo mało czasu. Podstawowe ustawy powstały w pięć miesięcy. Zrobiliśmy wszystko to, co było w tym momencie możliwe, co nie oznacza, że wszystko. W niektórych sprawach nie mieliśmy czasu, aby pokonać ogromne opory. Sukcesem było to, że wreszcie pozwolono ludziom działać i że powstałe gminy same zrealizowały dużą część rozpoczętych zadań i je rozwinęły. Natomiast z dzisiejszej perspektywy ewidentnie widać, że przyjęte zostały pewne nienajlepsze rozwiązania, będące często skutkiem ówczesnych nacisków. Oczywiście jest jednak, że każdy system trzeba co pewien czas modyfikować i poprawiać.

„Gazeta Samorządu i Administracji”, 2009 r.

Prof. Michał Kulesza

Po 15 latach prowizorki, romantycznych zrywów, wojny podjazdowej, reform trzeba ogłosić, że samorząd terytorialny jest **naprawdę trwałym składnikiem polskiej instytucjonalnej. Jest fundamentem rządzenia w Polsce.**

XVIII Ogólnopolska Konferencja Wójtów, Burmistrzów, Prezydentów, Starostów i Marszałków – obchody 15-lecia odrodzonego samorządu terytorialnego, Mińsk Mazowiecki, 12-13 maja 2005 r.

Nie można nawoływać do powrotu do początków, ale warto o nich pamiętać, gdyż był to najbardziej ideowy okres. Dziś liczy się codzienność, konkretne problemy, ale tracimy trochę poczucie misji. Samorząd to wielkie wspólne osiągnięcie, które nie jest dane raz na zawsze. Rząd musi widzieć w samorządzie partnera, który realizuje 95% zadań publicznych o charakterze powszechnym. Musimy walczyć o zaufanie obywateli, bo kiedy się o to nie dba, dochodzi do podziału na „my” i „oni”...

XIX Ogólnopolska Konferencja Wójtów, Burmistrzów, Prezydentów, Starostów i Marszałków, Poznań, 27 czerwca 2006 r.

Samorząd terytorialny wchodzi obecnie w okres profesjonalizacji. Tym samym praca w samorządzie staje się coraz trudniejsza i bardziej wymagająca. Zmiana ta widoczna jest w tym, co trzeba dziś umieć, aby prawidłowo zarządzać miastami. Profesjonalizacja jest konieczna, ale nie może zabraknąć szczypty owego entuzjazmu, z jakim zaczynaliśmy 20 lat temu. Samorząd bowiem to misja, a nie jedynie zawód.

XXXI Zgromadzenie Ogólne Związku Miast Polskich, Poznań, 8 marca 2010 r.

Ustrój samorządu jest aż i tylko formą zarządzania. Podstawą zaś systemu jest społeczność lokalna, która na poziomie gminy i powiatu jest autentyczną materią społeczną, ukształtowaną przez wieki. Jeżeli po kraju krążą pytania, czy będą likwidowane powiaty, to pokazuje to pewne napięcie w środowisku, spowodowane tym, co dzieje się w ostatnich dwunastu latach. System samorządowy wpada w zapaść. Obie reformy były przeprowadzone dobrze, ale system wymaga stałej modernizacji. Doktryna modernizacyjna musi mieć fundament. Jest nim społeczność lokalna.

XXXIII Zgromadzenie Ogólne Związku Miast Polskich, Karpacz, 9 marca 2012 r.

ŻYCIE ŚRÓDMIEŚCIA

Redaktor naczelny: Krzysztof Czubaszek, kczubaszek@um.warszawa.pl

Współpraca: Justyna Kamińska-Klimek, Jacek Dzierżanowski

Zdjęcia: Marzena Wyszyńska, Wikipedia, NAC, East News, Wikimedia Commons, Metro Warszawskie

Opracowanie graficzne i skład: CRACRA Piotr Wrona

Wydawca: Miasto Stołeczne Warszawa – Dzielnica Śródmieście, ul. Nowogrodzka 43, 00-691 Warszawa, www.srodmiescie.warszawa.pl, FB/dz.srodmiescie

Wydawca nie zwraca nadesłanych tekstów oraz zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania.

© Copyright by Miasto Stołeczne Warszawa – Dzielnica Śródmieście, Warszawa 2020

Wszelkie prawa zastrzeżone / All rights reserved

ISSN 2544-7106

